

JASON W. MOORE

Kryzys: ekologiczny
czy ekologicznie-światowy?¹

Skąd możemy wiedzieć, że stoimy w obliczu kryzysu ekologicznego? Dla większej części świata odpowiedź jest po trosze jak stary banał na temat definicji pornografii: będę wiedział, gdy zobaczę. Zdroworozsądkowe odpowiedzi na drażliwe pytania zawsze zawierają w sobie ziarno prawdy. Ale czy zdrowy rozsądek rzeczywiście jest rozsądny? Zmiana klimatyczna jest bez wątpienia powiązana z aktualnym kryzysem i nie ma wątpliwości, że CO₂ oraz inne gazy cieplarniane są istotne dla tych procesów. Ale czy jest rozsądne, abyśmy widzieli w globalnym ociepleniu przede wszystkim akumulację cząsteczek? Myślenie, które podąża w tej kwestii za zdrowym rozsądkiem, może raczej zaciemnić niż rozjaśnić nam mroczne realia wskazywane przez język „kryzysów ekologicznych”. Fetyszizm molekularny², choć poprawny empirycznie, miesza dane biosferyczne z historycznymi faktami. Takie ujęcie oddziela dane od zmiany historycznej ujmowanej całościowo, myli czas i przestrzeń z historią i geografiją. Zwiększanie się ilości niepożądanych cząstek w atmosferze, wyczerpywanie złóż geologicznych, rozprzestrzenianie się skażeń – stają się faktami historycznymi (i potencjalnymi wskaźnikami kryzysu ekologicznego), na skutek dynamiki ludzkiej cywilizacji, a przede wszystkim nowoczesnego systemu-świata.

1 Moore, Jason W. 2012. „Crisis: Ecological or World-Ecological?”. W *Depletion Design: A Glossary of Network Ecologies*, red. C. Wiedemann i S. Zehle. Amsterdam: Institute of Network Cultures. Reprinted by the permission from the author.

2 Polegający na koncentracji na chemicznym składzie atmosfery i ilości niepożądanych cząstek (przyp. tłum.).

Jeśli historię zwykle postrzega się jako historię ludzkich relacji pociągających za sobą środowiskowe skutki, to cztery dekady „zielonego” myślenia podsuwają nieco szerszą syntezę: nowoczesność nie oddziałuje na naturę, ale rozwija się poprzez sieć życia. Nazywam tę wyłaniającą się syntezę ekologią-światem (*World-ecology*). W tym ujęciu, nowoczesny system-świat jest kapitalistyczną ekologią-światem. Jest to cywilizacja, która dialektycznie jednoczy akumulację kapitału, pogoń za władzą oraz wytwarzanie natury. „Ekologia-świat”, to sposób na nazwanie procesów, dzięki którym cywilizacja kapitalistyczna wyłania się jako taniec pomiędzy naturami: ludzką i pozaludzką. Chodzi o to, iż ponownie skupiając się na samym tańcu, uwzględniamy także jednostki, lecz nie redukujemy ich do zachodzących między nimi interakcji. Perspektywa ta jest wyrazem sprzeciwu wobec kartezjańskiego dualizmu, proponując alternatywę ujmującą kapitalizm jako relację wszystkich natur, włączając w to symboliczne i materialne relacje międzyludzkie, często traktowane jako wyłącznie społeczne. Relacje kapitału, pracy i władzy przechodzą *przez* naturę, nie wokół czy obok niej. One same są „specyficznie zaprzężonymi naturalnymi siłami” (Marks). Gospodarki-światy (*world-economies*) nie wchodzą w interakcje z ekologiami-światami; gospodarki-światy są ekologiami-światami.

W tym ujęciu, *ekologia* nie jest rzeczownikiem modyfikowanym przez geograficzny przymiotnik; nie jest też synonimem relacji z pozaludzkimi naturami. Przeciwnie, ekologia opiera się na *oikeios* (za Teofrastem), jako równocześnie twórcza i destrukcyjna relacja gatunków i środowiska. Decydujący jest ruch metodologiczny od Zielonego Kartezjanizmu uprzywilejowującego interakcję ludzkich i pozaludzkich natur, w stronę ujęcia, umieszczającego tę relację (*oikeios*) w centrum. Argumentacja jest tutaj analogiczna (i przecina się) z Marksowskim rozumieniem wartości jako abstrakcyjnej pracy. Zdaniem Marksa jest niemożliwe, abyśmy zrozumieli historycznie swoistą relację pomiędzy wartością opartą na wymianie i na użytkowaniu bez zrozumienia wartości relacji, z których wyłaniają się specyficzne konfiguracje i historyczne wzorce wymiany i użyteczności.

Zamiast „wartość oparta na wymianie” i „wartość oparta na użyteczności” czytaj: „ludzka i pozaludzka natura”. Interakcje charakterystyczne dla tej ostatniej najlepiej ujmować jako skutki podstawowych procesów historycznych (wartość-jako-*oikeios*) a nie jako punkt wyjścia. Dzięki *oikeios* możemy skonstruować całości cechujące się wieloma określeniami – jak np. cywilizacje z właściwymi im kryzysami – wytwarzane i przetwarzane dzięki aktywności wszystkich gatunków tworzących swoje środowisko. (Czy ktokolwiek dziś wątpi, że chwasty czy choroby są

znaczącymi aktorami historii?) Dzięki *oikeios* pojawiają się nowe historyczne połączenia, możliwe dzięki przekroczeniu przemocy symbolicznej kartezyjańskiego dualizmu. W ten sposób różnorodność nowoczesności – finansjeryzacja, uprzemysłowienie, rewolucje naukowe, hegemonie kulturowe, formacje patriarchalne oraz porządki rasowe (wszystkie one i wiele innych) – ujawniają się jako zagmatwane płątaniny natur ludzkich i pozaludzkich. Te płątaniny są równocześnie symboliczne i materialne, i w żaden prosty (albo użyteczny) sposób nie możemy ich od siebie pooddzielać. Dialektyka, poprzez którą ludzie równocześnie tworzą i niszczą rozmaite środowiska, oraz poprzez którą każde środowisko, jako gospodarz, równocześnie zachęca i zniechęca specyficzne sploty gatunków (także ludzi), znajduje się tu w samym centrum. Ta dialektyka stanowi bezpośrednio wyzwanie dla monolitycznej „ludzkości” uchwyconej w popularnej kategorii „antropocenu”, która wytwarza fałszywe wyobrażenie całości ludzkich działań, których różnorodne, nierówne i nierównomierne geografie ulegają urzeczowieniu, a których jednoczące pole grawitacyjne (czyli akumulacja kapitału) zostaje tym samym zamaskowane.

Tego rodzaju zamaskowanie jest naturalnym uzupełnieniem światopoglądu kartezyjańskiego, który wynika z oddziaływania na siebie dwóch monolitów, natury i społeczeństwa. Historyczny udział Zielonego Kartezjanizmu polegał na naświetleniu tego, co wcześniej było niewidoczne. Ta procedura ujawniania polegała na stworzeniu dualizmu sił społecznych oraz konsekwencji środowiskowych, a nie na kreowaniu podejść [służących badaniu] zmiennych konfiguracji *oikeios*. Dlatego Zielony Kartezjanizm stworzył środowiskowe (ekologiczne) historie procesów społecznych, a na przykład nie traktował imperializmu czy industrializmu jako historii środowiskowej – złożonej płątaniny ludzkich i pozaludzkich natur. Jednak ujmowanie tych braków (w odniesieniu do historii środowiskowej) w sposób abstrakcyjny byłoby niezyczliwe i ahistoryczne; te olbrzymie sprzeczności sugerują, że mamy dziś do czynienia ze zmianą paradygmatyczną. Zmianą, która nie jest bez znaczenia. Pogląd, że finansjeryzacja ma środowiskowe konsekwencje, prowadzi do innych intelektualnych i politycznych odpowiedzi niż przyjęcie, że finansjeryzacja to pewien sposób organizowania natury. Ale czy „natura” powinna być ujmowana jako jeden wymiar (jedna zmienna) spośród wielu innych? Nie jestem pewien. Dziś wciąż dominuje perspektywa słabego kartezjanizmu, która traktuje naturę jako jedynie jedną z wielu innych, ważnych sfer wchodzących w relacje ze sobą. Ekologia-świat, proponuje alternatywne ujęcie: natura nie jest jedną z wielu sfer ludzkiego doświadczenia, ale historyczną macierzą, w obrębie której rozwijają się nowoczesne sprzeczności.

Ograniczenia Zielonego Kartezjanizmu są jasno widoczne, gdy rozważamy takie połączone pojęcia jak „naturalne granice” i „kryzys ekologiczny”. Zieloni od dawna są znani z tego, że biją na alarm, począwszy od 1970 roku, gdy wskazywali na nadchodzące „granice wzrostu”. Teza ta jest dostatecznie prosta: nowoczesny rozwój ekonomiczny wytwarza w naturze względne niedobory. To sugeruje, że granice są ustanowione, w pierwszej kolejności, przez zewnętrzną naturę, a w drugiej wynikają ze sprzeczności społecznych. W tym momencie należy zacząć od tego, że nie ma czegoś takiego jak naturalne granice – przynajmniej nie w znaczeniu, w jakim to ujmujemy powszechnie. Nie ma też sprzeczności społecznych. Owszem, *istnieją* ograniczenia oraz sprzeczności. Ale nie są one ani społeczne, ani środowiskowe, właśnie dlatego, że nie istnieje coś takiego jak konflikt i sprzeczność pomiędzy ludźmi, które nie odnosiłyby się zarazem do całości natury.

Cywilizacje wytwarzają ograniczenia, które wynikają z samych źródeł ich dynamiki. Geniusz kapitalizmu polegał na zmobilizowaniu pozaludzkiej natury w celu zwiększenia wydajności ludzkiej pracy. Było to jasne począwszy od długiego wieku szesnastego, gdy kapitalizm zaowocował zmianą krajobrazu – rewolucyjną w skali, zakresie i prędkości, bez precedensu w historii ludzkości. Rewolucja ta była oparta na granicy jako sposobie zwiększania wydajności ludzkiej pracy, co stało się cywilizacyjnym miernikiem bogactwa. Ograniczenia, z którymi mamy dziś do czynienia, wynikają ze specyficznej konfiguracji *oikeios* (jako wartości), która zarządzała nowoczesnym horyzontem wyznaczającym bogactwo, władzę i miejsce gatunków/środowisk.

Jeżeli potraktujemy „dyskusje o granicach” raczej jako propozycję metodologiczną (o relacjach), niż twierdzenie empiryczne (o surowcach), możemy lepiej zrozumieć dzisiejsze globalne zawirowania. Surowce są ważne. Lecz ich historyczne znaczenie wykształca się w obrębie konkretnych relacji. Przykładowo, geologiczny fakt „szczytowego wydobycia ropy naftowej” stanie się faktem historycznym tylko dzięki historycznej ramie odniesienia, w której czynniki geograficzne i geologiczne wpływają na i ograniczają akumulację kapitału. Geologia staje się kwestią *determinacji* a nie *determinizmu*. Problemem analitycznym nie jest to, czy możemy zwiększyć wydobycie ropy naftowej na abstrakcyjnej krzywej wydobycia, ale raczej, czy więcej ropy może być wydobyte z coraz mniejszym nakładem pracy. Kwestia ropy naftowej prowadzi nas do problemu szczytu wydobycia tylko w szczególnych ekologiczno-światowych warunkach.

Ograniczenia kapitalizmu wiążą się także z kwestiami natury biofizycznej i biosferycznej, ale nie są do nich redukowalne. Mogą one bowiem

zostać dogłębniej rozpoznane i przekształcone dopiero gdy umieścimy je w ramach szczególnego cywilizacyjnego projektu kapitalistycznego, który sam jest usytuowany w obrębie sieci życia. Począwszy od szesnastego wieku, wzrost kapitalizmu był oparty na epokowej strategii, która wprowadziła w ruch niewielkie ilości kapitału i sił militarnych, aby zawłasczyć bezbrzeżne oceany „darmowych darów” natury. Doniosła obserwacja Marksa, że żyzność gleby może „oddziaływać jako wzrost środków trwałych” – pomnażając wydajność pracy – zachowuje swą ważność dalece poza wczesną historią kapitalizmu. Pasuje do długiej historii grodzień i wyczerpywania pokładów węgla, pól naftowych, pól wodonośnych oraz chłopotstwa, rozciągającej się w przestrzeni i czasie historycznego kapitalizmu. W tym ujęciu, głównym problemem nie jest „szczyt wszystkiego”, ale szczyt zawłaszczania. Problemem kapitału dziś nie jest abstrakcyjne wyczerpywanie się, ale szukanie możliwości do zawłaszczania natury tanio (albo z coraz mniejszym nakładem pracy).

Relacyjne podejście do ograniczeń cywilizacyjnych kieruje naszą uwagę ku tym momentom, w których strategiczne relacje rządzące daną cywilizacją osiągają stagnację. Gdy cywilizacje wpadają w taki zastój, istnieją dwie możliwości. Zwykle zachodzi znacząca, choć ilościowa przebudowa. Rzadziej dzieje się tak, że stary system nie może być przywrócony i pojawiają się nowe sposoby wytwarzania władzy, bogactwa i natury.

Martwy punkt, w którym znalazł się dziś system neoliberalnie finansowanej akumulacji, jest jednym z takich zastojów. Momenty takie są co najmniej punktami zwrotnymi kapitalizmu. To kryzysy ekologiczno-światowe.

Od końca średniowiecza mogliśmy obserwować dwie formy kryzysów światowo-ekologicznych – epokowy i rozwojowy. Są one kryzysami w sposobach cywilizacyjnego organizowania natury, łącznie z ludźmi. To nie gleba, gatunki, lasy czy paliwa, ale relacje władzy, produkcji i reprodukcji, które działają poprzez lasy, paliwa, gleby oraz gatunki, wywołują kryzys ekologiczno-światowy (i oczywiście o wiele więcej). Nie istnieje kryzys „ekologiczny”, który rozgrywa się obok innych kryzysów, od kiedy mozaika bazowych relacji (władza, kapitał, nauka itd.) sama stała się niezorganizowaną płataniną ludzkich i pozaludzkich natur.

Pierwsza z dwóch form kryzysu ekologiczno-światowego była widoczna w czasie kryzysu feudalizmu podczas tzw. długiego czternastego stulecia. Był on, jak się okazało, kryzysem epokowym. Daleki od wąsko pojmowanego kryzysu biofizycznego czy atmosferycznego – jakkolwiek te punkty przełomowe też trzeba brać pod uwagę – kryzys w kluczowym wymiarze dotyczył podstawowych relacji organizacyjnych

feudalizmu. Nastąpiło nieodwracalne załamanie się specyficznej dynamiki relacji pomiędzy panami a chłopstwem, reprodukującej władzę feudalną. Cywilizacja feudalna rozwinęła się i zginęła w wyniku politycznego pozyskiwania wartości dodatkowej (relacja pan feudalny–chłop), przy jednoczesnym rozpoznawaniu zwyczajowego chłopskiego prawa do ziemi. Powstały ustrój rolny nie był w stanie wytworzyć ani przemocy, ani motywacji wystarczającej do podtrzymywania wzrostu produktywności, oraz z pewnością nie był w stanie odwrócić długookresowego trendu stagnacji rolnej. Choć niektórzy traktują wyjaławianie gleby jako kwestię własności biofizycznych, to własności te mogą być znaczące jedynie w ramach relacji pomiędzy panami feudalnymi a chłopstwem, czyli centrum grawitacyjnym feudalizmu. Ograniczenia feudalizmu były historyczne i relacyjne, a nie bezwarunkowe i zewnętrzne. Wyjaławianie gleby wpisane w kryzys cywilizacyjny wiązało się z zasadniczą sprzecznością – ponieważ wydajność gruntu była decydująca dla pozyskania wartości dodatkowej – ale tylko w małym stopniu była ona uciążliwa dla nadchodzącego porządku kapitalistycznego, właśnie dlatego, że ziemia zaczęła być traktowana jako majątek zmienny i podlegający zużyciu. Wyjałowiona gleba? Przesuńmy granicę. Takie motto zdobyło wczesnokapitalistyczne herby.

Zasadnicza kwestia, choć bardzo prosta, rzadko bywa brana do serca: „granice wzrostu” mają historyczną specyfikę. Kryzysy ekologiczne są konwencjonalnie ujmowane jako malejący przepływ surowców: niedostateczna ilość pożywienia, niewystarczająca ilość paliw energetycznych. Jednakże bardziej twórcze może okazać się myślenie o kryzysach jako procesach, poprzez które nabierają kształtu nowe sposoby porządkowania relacji pomiędzy ludźmi i pozostałą częścią natury. Widoczne są uderzające podobieństwa pomiędzy sytuacją dzisiejszą i zasadniczo feudalną Europą w roku 1300: ustrój rolny, niegdyś zdolny do niezwykłego wzrostu wydajności, uległ stagnacji; wzrastająca część populacji żyła w miastach; ekspansywne sieci handlowe łączyły odległe centra gospodarcze oraz epidemiologiczne przepływy pomiędzy nimi; zmiana klimatyczna (tzw. mała epoka lodowcowa) nadwierała i tak już nadmiernie rozrośnięty porządek rolno-demograficzny; a pozyskiwanie kluczowych zasobów jak srebro i miedź stało się w obliczu owych geotechnologicznych wyzwań.

Drugi typ kryzysów ekologiczno-światowych można nazwać rozwojowym. Takie kryzysy oznaczają przejścia z jednej fazy kapitalizmu do drugiej. Jeden z takich kryzysów rozwojowych pojawił się po 1763 roku i nie został zażegnany aż po roku 1815. Wczesna rewolucja przemysłowa oznaczała także zakończenie rewolucji rolniczej, która uczyniła industrializację Anglii w ogóle możliwą – głównie dzięki załaniu kraju

tanią żywnością i tanią siłą roboczą. Stagnacja ustroju rolnego nie była ograniczona wyłącznie do Anglii, wydajność załamała się, nierówności zwiększyły, a ceny żywności wzrosły w tym okresie w całej atlantyckiej ekologii-świecie. W tym czasie, jak zauważył Ricardo, wzrastanie cen żywności zagrażało wzrostowi wczesnego kapitalizmu przemysłowego. W Anglii pod koniec wieku osiemnastego ceny żywności rosły czterokrotnie szybciej niż wskaźnik cen produkcji przemysłowej – był to kluczowy moment kryzysu rozwojowego. Gwałtowny wzrost cen chleba we Francji był jedną z przyczyn narastającego pogorszenia sytuacji oraz wydarzeń z roku 1789. (Czyż nie przypomina to Arabskiej Wiosny?) Wydajność produkcji rolniczej mogła zostać podniesiona jedynie poprzez intensywniejsze wykorzystanie siły roboczej, ale to pochłonęłoby siłę roboczą potrzebną przemysłowi i państwu imperialnemu. Rozwiązaniem okazało się utworzenie dwóch wielkich obszarów pogranicza, pozwalające uzyskać dwa znaczne źródła nadzwyczajnych zysków. Pierwsze pogranicze było wertykalne, wyruszono *w głąb* Ziemi, aby wydobywać węgiel. Drugie było horyzontalne, ruszono poprzez Ziemię, aby produkować zboże, szczególnie w Ameryce Północnej. Gdy wybuchł kolejny „wielki kryzys” w 1870 roku, szybkie uprzemysłowienie było już możliwe dzięki taniej żywności, dostarczonej dzięki współdzielonej pracy obu pograniczy, mając z drugiej strony jako cywilizacyjny kontrapunkt masowy głód w Azji Południowo-Wschodniej i Chinach oraz ludobójstwo w Ameryce Północnej.

Czy obecna Wielka Recesja wieku dwudziestego pierwszego jest ostatnim jak dotąd kryzysem rozwojowym, który w swej długiej historii kapitalizm musi przezwyciężyć, czy też jest epokowym punktem przełomowym? Warto przypomnieć specyfikę niezbyt olśniewającego złotego wieku neoliberalizmu. W przeciwieństwie do złotych lat, gdy Ameryka i Wielka Brytania były potęgami światowymi w połowie dwudziestego wieku i odpowiednio w połowie wieku dziewiętnastego, okres 1983–2008 nie był wsparty na jakiejś przemysłowej rewolucji dającej zwiększenie wydajności pracy. Wprost przeciwnie! Zautomatyzowane fabryki przyszłości, przewidywane w latach siedemdziesiątych, nigdy się nie pojawiły. Przyszłość jest światem wyzyskujących tanią siłą roboczą manufaktur, nadmiaru zbędnej ludności i doktryn szoku, a nie zautomatyzowanych fabryk. Wartość dodatkowa jest uzyskiwana poprzez bezprecedensowe zawłaszczanie (za które trzeba coraz więcej płacić), wspierane przez bezprecedensowy w całym świecie rozwój sił porządkowych i dyscyplinujących. Te dwa wymiary, pogranicza i intensyfikowana przemocą akumulacja, zostały ze sobą ściśle związane. Neoliberalny kapitalizm podtrzymuje swe trwanie poprzez zawłaszczanie tego,

co jeszcze pozostało do zabrania jako darmowy prezent: pogranicza naftowe Morza Północnego, Alaski, Zachodniej Afryki czy Zatoki Meksykańskiej, szczytowe osiągnięcia Zielonej Rewolucji w Azji Południowo-Wschodniej, zawłaszczającej i wyczerpującej żyzną glebę oraz tanią wodę; włączanie dawnego Bloku Wschodniego w obręb rynku światowego, dzięki czemu niska cena metali i ropy naftowej pozwoliła na zmniejszenie kosztów produkcji po 1989 roku; zawłaszczanie chińskiego chłopstwa traktowanego jako nieograniczone źródło siły roboczej; prywatyzacja państwa, częściowo państwowych zakładów oraz sektora publicznego. Te darmowe prezenty nie odnowią się. Wielkie Pogranicze jest dziś zamknięte. Jeśli nie teraz, to już wkrótce. Odkryciem kapitalizmu jest masa ciał ludzkich, której potrzeby konsumpcyjne mogą zostać w dużej mierze stłumione, prawdopodobnie szczególnie dramatycznie, ale niekoniecznie zawsze, na Globalnym Południu. O ile technologie zwiększające wydajność nie zostały upowszechnione, to ten okres czasu został określony przez znaczną ekspansję technologii dyscyplinarnych i technik przymusu, koniecznych dla podtrzymania światowego reżimu „wymuszonej niedo-konsumpcji” („forced underconsumption” – Araghi), oznaczającej miliardy ludzi cierpiących głód bądź niedożywienie nawet jeszcze przed wzrostem cen żywności w 2007 roku.

Lokując dzisiejsze społeczno-ekologiczne przekształcenia w obrębie długookresowych i ujętych w szerokiej skali nowoczesności schematów cykli i ewolucji, zaczynamy dostrzegać rolę sprzeczności właściwych dla obecnego kryzysu. Czy jesteśmy pośrodku momentu zwrotnego historycznego kapitalizmu, który nie jest tylko kryzysem rozwojowym, ale także kryzysem epokowym? O ile niszczycielski charakter nowoczesnych kryzysów został szeroko rozpoznany – „co” i „dlaczego” kapitalizmu-w-naturze – o tyle jednak wciąż zbyt mało uwagi poświęcono temu, *jak* ludzie stworzyli nowoczesność poprzez kolejne radykalne rekonfiguracje całości natury, łącznie z ludzkością. Sprawą najbardziej zasadniczą jest tutaj to, *jak* kapitalizm operował *poprzez* naturę, a nie *jak na nią* oddziaływał. Dotarliśmy do kluczowego momentu, który umożliwia postrzeganie natury oraz kryzysu jako nieredukowalnie historycznych. W tym ujęciu kapitalizm jako ekologia-świat umożliwia zrozumienie historycznej specyfiki nowoczesnych natur jako sieci wyzwolenia i ograniczeń. Ujmując rzecz odrobinę przesadnie, możemy stwierdzić, że wszystkie historyczne kryzysy cywilizacyjne wynikały z relacji ludzi z resztą natury. Co więcej, dotyczy to także wszystkich projektów wyzwolenia ludzkości i wszystkich naszych sąsiadów na planecie Ziemia.

Przełożyli Andrzej W. Nowak i Krzysztof Abriszewski

Jason W. Moore – wykładowca socjologii na Binghamton University (Stany Zjednoczone), koordynator World-Ecology Research Network. Zajmuje się historią kapitalizmu, ekologią i ekonomią. Autor książki *Capitalism in the Web of Life*, która ukaże się w 2015 roku nakładem wydawnictwa Verso.

Dane adresowe:

Jason W. Moore
Binghamton University
Department of Sociology
PO Box 6000
Binghamton, NY 13902-6000
e-mail: jasonwmoore@gmail.com

Cytowanie:

J.W. Moore, *Kryzys: ekologiczny czy ekologicznie-światowy?*, „Praktyka Teoretyczna” nr 4(14)/2014,
http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr14_2014_Polityki_popkultury/13.Moore.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

DOI: 10.14746/prt.2014.4.13

Author: Jason W. Moore

Title: *Crisis: Ecological or World-Ecological?*